

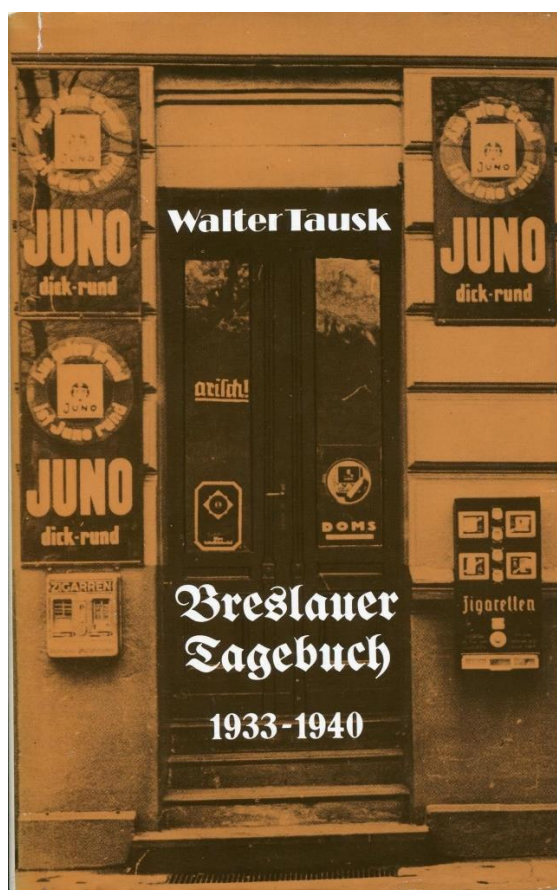
Dziennik Waltera Tauska - fragmenty

Dnia 31. 10. 1925

Dzisiaj wieczorem od godziny za kwadrans szósta do siódmej znowu eksplodowałem sześcioma pięknymi stronicami powieści pt. *Baron Werner*. Napisałem nawet scenę w parku miejskim, której uprzednio wcale nie planowałem. Styl przypomina mi powieść pt. *Olaf Hori* i mam przeczucie, że będzie to rzetelna książka.

Dnia 13. 11. 1925

Moja powieść *Baron Werner* leży jak długa. Jestem znowu całkiem rozklekotany, drżący i niespokojny. Nie potrafię nawet napisać pocztówki: ciągle się myślę i tracę tok myśli. Życie stało się psio nędzne. Znikąd ani grosza, ciągłe plajty, przymusowe kompromisy. Nawet takie wielkie fabryki jak Linke-Hoffmann-Lauchhammer 1 mogą już tylko pracować przy pomocy państwowych kredytów. Wystarczy cofnąć choćby część ich na jeden dzień i duże przedsiębiorstwo splajtuje. Ale mimo to z kół narodowych nawołują do rewanżu za przegraną wojnę! Idioci!



Dnia 24 listopada 1925

Świat, w którym obecnie żyjemy, podupał wprost beznadziejnie. Mówiło się zawsze, że będzie jeszcze gorzej, ale nikt nie spodziewał się, iż dojdzie do tak kiepskiej sytuacji. Mimo to wielu nadal jeszcze radośnie podskakuje.

Jakimi durniami politycznymi są Niemcy, widać było choćby na przykładzie minionego święta umarłych we Wrocławiu. Ofiary wojny uczczono na czterech oddzielnych zgromadzeniach masowych! A wszystkie miały oblicze i wydźwięk swojej partii. Nawoływano oczywiście znowu do rewanżu i w salach ryczano pieśni wojenne, a czarne klechy, znowu to błogosławili - dokładnie jak w latach 1914-1918. A więc: Niemiec niczego nie zapomniał i niczego się nie nauczył! Zamiast wreszcie nie roztrząsać fatalnej wojny i zapewnić sobie przyzwoite miejsce w koncercie narodów, stara się nadal oto, żeby Niemiec pozostał mścicielem pokoju.

Dnia 24 grudnia 1925

Czas podsumować mijający rok - rychło można się z tym uporać: nie mogę zapomnieć dawnego dobrobytu naszej rodziny, przyjaciółki z Dusznik, do której jeździłem przed 11 laty, i wytwornej kurewki z Berlina, która dzisiaj przystrojona w jedwabie puszcza się i świętuje chrześcijańsko-żydowskie Boże Narodzenie.

Dnia 25 grudnia 1925

Oto co mnie wcale nie nęci. Wystarczyłoby, żebym mojemu przyjacielowi Józefowi Hersteinowi i jego młodej żonie powiedział „tak”, i wnet miałbym 25 milionów w gotówce wraz z kobietą z Krakowa, która chce mnie „tylko mieć”. Chodzi jej zapewne również o rozszerzenie interesów handlowych i o podporę przedsiębiorstwa. Ale nic nie wiem o tej kobiecie. Oczywiście nic z tego nie będzie. Wolę już raczej obracać kurewki berlińskie.

Dnia 27 grudnia 1925

Niektórzy ludzie, a wśród nich moja anormalna „siostra” Ilsa, twierdzą, że nie żyję aktualną rzeczywistością, lecz pędzę żywot wzięty z książki i brak mi niezbędnej powagi. A całujcież mnie w tyłek! Wobec anormalnych ludzi nie można zachowywać niezbędnej powagi. Zaś utrzymywać powagę wobec tzw. „rzeczywistości” byłoby jednoznaczne ze wstrzymaniem się od śmiechu na spektaklu komediowym. Poważnym można być tylko tam, gdzie rzeczywiście idzie o własne przeżycia oraz o własne życie. Natomiast gdy chodzi o kwestię „życia niby w książce”, to w tym miejscu trzeba podkreślić wyższość książek buddyjskich nad wszystkimi innymi. Materia bowiem wszystkich innych książek zawsze musi być budowana, ale to koniecznie, z elementów „rzeczywistości” tych ludzi. Ich święto to pieczone ptactwo, ciasta, wina i likiery oraz dobre ubranie, prezenty, kwiaty, fidrygałki, określone cygara, papierosy, tytoń, perfumy, mydło, puder, futra, koronki, teatr, znajomości ze śpiewaczkami i śpiewakami, określone cykle koncertowe, stowarzyszenia teatralne, loże, zrzeszenia, podróże o każdej porze roku... i czego tam jeszcze nie wymyślą!

Ci sami ludzie są też, jeśli potrzeba, bardzo „pobożni” i latają w święta przez cały dzień z modlitewnikiem. Pod koniec dnia modlitewniki wracają do futerałów, by leć gdzieś w szafie. Ludzie ci są też bardzo chciwi na dochody i żyją tylko pieniądzem i jego siłą nabywczą - skoro tylko mają za mało albo za dużo mamony, to zaraz dostają gorączki. Co się zaś tyczy panny Ilsy, umie i potrafi ona tylko jedno, ale za to bezkonkurencyjnie, od rana do wieczora, o każdej porze i na każdym miejscu wadzić się i spierać, drzeć pysk i poprzez ustawiczne kłótnie robić sobie wrogów oraz oszczerców.

Całujcie mnie w tyłek!

Dnia 30/31 stycznia 1926

Coś o rodzinie. W Berlinie żyje 25-letni Walter Tausk, który jest „zagorzałym syjonistą”.

Jego dziadek, Benno Tausk, był strykiem mego ojca. A to wpadłem! Można się bowiem spodziewać, że jeżeli moja kurewska kuzynka pokuma się w Berlinie z tym syjonistą, to wielka draka gotowa.

Wtorek, 3 sierpnia 1926

Wygląda niestety na to, że los znowu złapał naszą rodzinę za gardło. Prawna ochrona lokatorów została ustawą z 29 czerwca br. tak dalece osłabiona, że nie ma już w ogóle żadnej obrony przed właścicielem domu. Nasz okaz gospodarza (niegdyś handlarz bydła w Ostrowie Wielkopolskim, typ tzw. niemieckiego Żyda ze Wschodu) od czasu nabycia domu, gdzie teraz mieszkamy (a więc od 6 lat), próbował przy pomocy wszystkich niedozwolonych środków zmusić moich rodziców do opuszczenia mieszkania. Obecnie na skutek nowej ustawy sądzi, że posiada w ręku wszystkie atuty, i chce nas wszelkimi sposobami skłonić do przeprowadzki do jego mieszkania na Kreuzstrasse [obecna ul. Świętokrzyska]. W tej okolicy jako przedstawiciel handlowy specjalnych artykułów byłbym zrujnowany i zmuszony do włóczenia się po mieście. Gdy trafiały się możliwości wymiany na inne mieszkania, ten „Żyd” stale to w ostatniej chwili udaremniał.

Dzisiaj około 12 godziny w południe trafiłem akurat na to, jak ten Żyd znowu przypiął się do mojej starej matki i usiłował na niej wymusić decyzję. Przeczekałem chwilę zupełnie cicho w przedpokoju i przekonałem się, jak bardzo moja matka nie dorównuje temu obłudnemu łajdakowi. Gdy jednak usłyszałem słowa: „Jeżeli pani nie przeprowadzi się dobrowolnie, to zaskarżę panią do sądu i zmuszę do tego”, kiedy więc zagroził eksmisją, włączyłem się do dysputy ku wielkiemu zdumieniu mojej matki i tego łotra i wezwałem go do wytłumaczenia się. Wtedy łajdak przyznał, że od 6 lat próbował wszystkich sposobów i szukał sprzyjających sytuacji, aby nas usunąć z aktualnego mieszkania. Dałem mu właściwą odprawę, tak że matka starała się nawet załagodzić moje zrozumiałe zdenerwowanie. Debata zakończyła się tym, że wyrzuciłem gospodarza stosując prawo mieszkaniowe, ponieważ odniósł się do mnie bezczelnie i obraził mój zawód. Schodził na dół schodami gadając do siebie: „Czy to ja jestem idiotą?” Możliwe. Nie mogę uwierzyć, żeby poznanie siebie stało się u niego krokiem do poprawy. Dojdzie naturalnie do nowych bojów, które prowadzić będę głównie dla starej matki. Ów niemiecki Żyd ze Wschodu nie jest jednakże pierwszym oszustem, który ze mną zaczął i który został zagoniony we własne łotrostwo i bezczelność.
(...)

8 sierpnia 1926

Rozdział o żydowskim „szachrajstwie”. Ilsa była zatrudniona w laboratorium szpitala żydowskiego przez półtora roku. U szczytu inflacji została zwolniona, „ponieważ trzeba było zamknąć połowę szpitala”, ale obiecano jej, że natychmiast będzie przyjęta przy ewentualnym zapotrzebowaniu na pracowników.

...Tak więc siostra moja na kilka miesięcy znalazła się na bruku, a potem otrzymała posadę w lichym laboratorium prywatnym. U profesora W. Schellera [który około kwietnia-maja 1933 popełnił samobójstwo - przypisek późniejszy]. Tymczasem szpital żydowski znowu jest od dawna zapełniony i ma ogromnie dużo pracy. Laboratorium nie może nadążyć. Ale zamiast, jak obiecano, przyjąć moją siostrę z powrotem, zatrudnia się praktykantki - tylko bogate żydowskie dziewczyny, którym nie zarobek jest potrzebny, lecz „dobry ożenek z lekarzem”. (Sprzedające się nierządnicę i nic więcej - tylko trochę lepiej aranżujące proceder).

O tym, że moja siostra ma otrzymać posadę w miejskim szpitalu Wenzel-Hanke (podług wszelkich przewidywań pracę tę otrzyma), dowiedziała się w jakiś sposób elita wrocławskich Żydów i podała w swojej brukowej gazecie - obok komunikatów o odstąpieniach i przystąpieniach do religii żydowskiej oraz notatek o urodzinach i zgonach - komunikat, że Ilsa Tausk została zaangażowana tam i tam.

Dlaczego? No bo Żydówka na magistrackiej posadzie!

Banda gnojarzy!

28 sierpnia 1926

Gdy wczoraj sprzątałem mieszkanie, aby opróżnić wynajęty pokój, musiałem też oczyścić starą sekretkę, w której znajdowała się masa papierów po ojcu: korespondencja z lat wojny, stare notesy, blankiety wekslowe, oferty parcelowe itd., jak również wiele ważnych dla nas rzeczy z lat bankructwa finansowego. Przeglądamy je ponownie jeszcze raz!, aby zachować ważniejsze. I znowu człowieka przerażenie ogarnia na widok sum, które posiadaliśmy (w pieniądzach i inwestycjach). Ale najbardziej dławią zanotowane tysiące i tysiące pożyczone „klientom”, spośród których tylko część zwróciła jakieś grosze. Pan Nicklaus, jeden z tych przyjaciół, winien był „tylko” 8 tys. marek, z których zaledwie połowę spłacił po wielu zachodach - reszta przepadła!

Dlatego też nasza rodzina zesła na psy, zubożała i nie ma prawie nadziei wydostania się na wierzch, aczkolwiek zatrudnienie Ilsy na magistrackiej posadzie, jak się teraz dowiedziałem, wydaje się pewne (popierają ją tajny radca Drehwitz, wszyscy lekarze, a także dyrektor szpitala, a ja mam dobrą pozycję u radnego miejskiego Landsberga).

Przy sprzątanu i przeglądaniu rzeczy miałem okropne odczucia i myślałem, jak bardzo zmarły ojciec był przywiązany do swego Boga. Do tego samego, który tak cudownie przeciwnym uczuciem obdarzał ojca, jego żonę i jego dzieci.

Środa, dnia 13 października 1926

Po wielu latach byłem wreszcie znowu w poniedziałek na koncercie.

Siedziałem tam jak jakieś obce ciało: „Gdy następuje zetknięcie się ucha z tonami, powstaje kontakt słuchowy itd.” I trwało diabelnie długo, nim się człowiek trochę rozgrzał i - jak w dawnych latach poniesiony został przez muzykę. W sali koncertowej ujrzałem niejedną twarz widzianą tu co najmniej przed 15 laty. Jak i jej nosiciel zmieniła kształt, postarzała się i już nie jest tym, czym niegdyś obiecywała być. Obcy przechodziłem przez tę chmurę ludzką. Tu i ówdzie pozdrawiałem jakiegoś starego znajomego, ale uczucia ciepła nie odczułem i trzymałem się od nich z daleka. To przekłete zimne uczucie! Panuje ono szczególnie wtedy, kiedy we wspomnieniach wracają minione lata: straszliwa walka, straszliwa nędza i nic poza tym.

21/11 1926

Tomasz Mann nie odpowiedział mi. Dlatego moją konkursową pracę wysłałem wczoraj do Fischer Verlag z pełną świadomością, że potraktują mnie ze wzruszeniem ramion, ponieważ piszę o buddyzmie. Dzisiaj wybuchła nowa rzecz, którą ewentualnie także prześlę: *Elfrieda*.

Piątek, 4/IV 1927

Sprawy prywatne. Od dra Alfreda Doblina, Berlin O, Frankfurter Allee 340, współpracownika pisma *Literarische Welt*, znanego neurologa i pisarza, otrzymałem znakomitą ocenę powieści *Śmierć Olafa Rori* oraz zachętę do dalszego pisania! Tak, ale powieść *Bunke* nie rozrasta się i laicka w dużym stylu rozprawa o buddyzmie, która początkowo wprost eksplodowała, także się urwała. I nagle nie potrafię konstruować. To musi samo przyjść. [Dopiski na marginesie: *Bunke* ukaze się we fragmentach w roku 1933 w czasopiśmie *Wiedergeburt und Wirken* - dopisane dnia 11 maja 1933; Nic z tego nie wyszło, ponieważ to pismo wychodziło tylko przez rok, potem pieniądze się skończyły - dopisane 16.08.1936].

Środa, 14. 12. 1927

Zżerają, nas kłopoty pieniężne. A to dlatego, że Herta ma tylko długi i robi długi. Ciągłe zabiera się do rzeczy, których nie powinna robić, a potem oczywiście ich nie realizuje. Już od wielu miesięcy żyje tego typu interesami - mirażami. Toteż włoży w coraz większe długi, a rozrzepaniem i bezplanowością bije na głowę nawet swego ojca. Rudolf Tausk pogрузzył swoją rodzinę. Herta Tausk też to zrobi. Ale jej rodzeństwo, które samo musi ciężko walczyć o życie, po raz drugi już nie poświęci siebie i tej odrobiny życia osobistego. Dalej tak nie może być. Za sam czynsz jesteśmy winni już 250 marek. Herta nie daje ani feniga na czynsz, na gaz, na służącą i na życie. Sprawę tę omija niby to przez swoje historyczne rozrzepanie i kwituje frazesami. Tymczasem jeden nakaz płatniczy goni drugi! Nakazy przychodzą nawet z takich firm, dla których pracuję jako przedstawiciel handlowy. Cierpi na tym moja opinia, ale ten babsztyl tego nie dostrzega.

To życie tak znędzniałe, choć tak wiele przecież mogło dać...

Tłum. Ryszard Kincel

Fragmenty z książki *Dżuma w mieście Breslau* zaczerpnięte zostały z:

<https://cupdf.com/document/walter-taus-dzuma-w-miescie-breslau-wroclaw.html#tabSectionPart> (Dostęp: 02.08.2021).